

Polski „*puer aeternus*” [FELIETON]

Zawsze, kiedy przechodzę przez Krakowskie Przedmieście i widzę pomnik księcia Józefa Poniatowskiego uformowany na podobieństwo rzymskiego Marka Aureliusza, przypomina mi się dziwna historia feldmarszałka Paskiewicza, która jest historią rosyjskiej brutalności i polskiej żywotności – pisze Marek A. Cichocki w kolejnym felietonie z cyklu „Polski sposób bycia”.

Książę „Pepe”, Józef Poniatowski, należy do tych postaci polskiej historii i kultury ostatnich dwóch wieków, którzy są w nich stale obecni, i choć ich gwiazda nigdy nie gaśnie, jednocześnie nigdy nie zostali do końca poważnie przemyślni – ich fenomen nie został do końca zgłębiony. Poniatowski był naszym polskim, wiecznie młodym, cudownym chłopcem, naszym *puer aeternus*; stał się symbolem naszej bezczelnej, często beztroskiej i pozbawionej hamulców żywotności, a jednocześnie pięknej, bohaterskiej i fascynującej. Sam stworzył i ucieleśniał, uwieczniony na słynnym obrazie Horacego Verneta, wspaniały polski mit romantyczny malowanego, wiecznie młodego ułana pędzącego ku swojemu śmiertelnemu przeznaczeniu w bitwie.

Jednocześnie Poniatowski był typowym wychowankiem kosmopolitycznego i libertyńskiego oświecenia dorastając na cesarskim wiedeńskim dworze, a Polakiem stał się z własnego wyboru, kiedy na wezwanie swojego stryja, ostatniego króla Polski, zdecydował się przyjechać do Warszawy i objąć dowództwo armii we wschodnich

Książę Józef Poniatowski stał się symbolem naszej bezczelnej, często beztroskiej i pozbawionej hamulców żywotności, a jednocześnie pięknej, bohaterskiej i fascynującej

województwach Rzeczypospolitej. Brał udział w powstaniu Kościuszki, z którym dzieliło go wszystko: charakter, pochodzenie społeczne, poglądy. Pomimo tego, to przede wszystkim oni obaj przyczynili się walnie do tego, że

choć stara Rzeczpospolita nigdy w swojej historii nie była w stanie doczekać się porządnej, nowoczesnej i stałej armii, to właśnie w godzinie jej śmierci ta armia powstała i w czasach Księstwa Warszawskiego, wojen napoleońskich, a później Królestwa Kongresowego należała do najbardziej bitnych i najlepiej wyszkolonych formacji wojskowych w całej Europie. Poniatowski potrafił na czele tej armii bić się dzielnie, a czasami jego odwaga graniczyła z szaleństwem, kiedy szedł do boju w pierwszym szeregu ze swoją wiśniową firką w zębach. Za to męstwo właśnie żołnierze go kochali. Jednak oprócz walki książę miał także inną pasję – zabawę i kobiety. Kiedy po traktacie trzech zaborców w 1797 roku wymazującą Polskę z mapy Europy, Warszawa pogrążyła się w rozpacz z powodu pruskiej okupacji, Poniatowski staje się wodzirejem hucznych zabaw w Pałacu pod Blachą i w Jabłonnej oraz rozlicznych towarzyskich skandali. Do historii przeszedł jego zakład, po przegraniu którego przejechał po ulicach Warszawy nago, co wzbudziło sensację wśród wielu kobiet, które wzdychały do pięknego księcia.

Miał jednak nasz *puer aeternus* swoje przeciwieństwo, stał się nim namiestnik Królestwa po upadku powstania listopadowego feldmarszałek Iwan Paskiewicz, noszący dumny tytuł księcia warszawskiego. Paskiewicz był wojskowym i myślał po wojskowemu, charakter miał ponury. Jego celem, oprócz prześladowania nieposłusznych Polaków, skutkiem czego okres jego rządów nazwano „paskiewiczowską nocą”, było przekształcenie Królestwa w karny, dobrze zorganizowany obóz wojskowy. Do dzisiaj jedynym widocznym znakiem jego rządzenia przez ćwierć wieku pozostaje ten straszliwy strup na żywym ciele Warszawy, którym jest zbudowana przez niego warszawska cytadela, a którą ma teraz „odczarować” Muzeum Historii Polski. Oprócz koszar i fortyfikacji Paskiewicz budował także cerkwie i budynki użyteczności wojskowej oraz publicznej, choćby owe dwie, zwaliste, klasycystyczne bryły połączone pustą kolumnadą, które zastąpiły na placu Saskim piękny barokowy pałac elektorów saskich.

Wiele wskazuje na to, że stosunek Paskiewicza do Poniatowskiego był mieszanką podziwu i pogardy, jakiegoś lęku przed nieogarniętym żywiołem wiecznie młodej polskości z poczuciem brutalnej wyższości

Co łączyło Paskiewicza i Poniatowskiego? Wiele wskazuje na to, że stosunek Paskiewicza do naszego *puer aeternusa* był mieszanką podziwu i pogardy, jakiegoś lęku przed tym nieogarniętym

żywiołem wiecznie młodej polskości z poczuciem brutalnej wyższości. Teraz, panując nad Polakami mógł używać wszelkich dostępnych

środków, aby na tę żywotność narzucać kaganiec i ją rusyfikować. Pamiętał też o tym, że sam brał udział w wielkiej bitwie narodów pod Lipskiem, w której Poniatowski stracił życie i musiał o tym wiele rozmyślać zasiadający codziennie w swoim gabinecie, który znajdował się w Pałacu Pod Blachą. Kiedy po powstaniu listopadowym car chciał zniszczyć słynny pomnik Poniatowskiego, autorstwa Thorvaldsena, Paskiewicz uprosił, aby car pomnik mu podarował i przeniósł go do swojej posiadłości w Homlu, gdzie jako jego osobisty więzień stał w ogrodzie aż do traktatu ryskiego w 1921, na mocy którego został Polakom zwrócony. Nie jest także przypadkiem, że tam gdzie miał stanąć pomnik księcia Józefa, na dziedzińcu Pałacu Namiestnikowskiego, Rosjanie postawili gigantyczny pomnik Paskiewicza w 1870 roku. Miało to być podwójne zwycięstwo Paskiewicza nad Poniatowskim.

Zawsze, kiedy tamtędy przechodzę przez Krakowskie Przedmieście i widzę pomnik naszego księcia uformowany przez Thorvaldsena na podobieństwo rzymskiego Marka Aureliusza, przypomina mi się ta dziwna historia Paskiewicza, która jest historią rosyjskiej brutalności i polskiej żywotności. I myślę sobie, że pomimo tych wszystkich straszliwych doświadczeń, których nie szczędził nam wiek XIX i XX, na końcu okazało się, że zwycięzcą jest jednak nasz *puer aeternus*.

Marek A. Cichocki

Przeczytaj inne felietony Marka A. Cichockiego z cyklu „Polski sposób bycia”



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030

